Nr. 53. Sobota, dnia 30-go grudnia 1916

# Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

## Na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

### LEKCYA

z listu św. Pawła do Galatów rozdział IV, wiersz 1—7.

Jako długo dziedzic jest dziecięciem, nie nie jest różny od sługi, będąc panem wszystkiego, ale jest pod opiekuny i sprawcami aż do zamierzonego czasu od ojca. Także i my, gdyśmy byli dziećmi, byliśmy pod elementy świata. Lecz gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna Swego, uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali. A iż jesteście synowie, zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze wołającego: Abba, Ojcze! A tak już nie jest niewolnikiem, ale synem; a jeśli synem, tedyś i dziedzicem przez Boga.

### EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział II, wiersz 33—40.

Ojciec Jezusa i Matka dziwowali się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w leciech, a siedm lat żyła z mężem swym od panieństwa swego, a ta wdową aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onej godziny nadszedłszy, wyznawała Panu i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaret, miasta Swego. A Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.

### NAUKA.

„Józef i Marya dziwowali się temu, co o nim mówiono". Poprzedza dzisiejszą Ewangelię św. ta, którą my czytamy na Matkę Boską Gromniczną, i w której są przytoczone słowa Symeona: „Oczy moje oglądały Zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów; światło na objawienie pogan, i chwałę ludu Twego Izraelskiego." Niektórzy tłómacze pisma św. przypuszczają, że Matka Najświętsza dopiero przez Symeona się dowiedziała, że Pan Jezus ma nietylko żydom ale i poganom być Zbawicielem, i że dlatego dziwowała się. Inni mniemają, że Matka Najświętsza i tę tajemnicę miała sobie wcześniej niż Symeon objawioną, a dziwiła się temu, co mówił Symeon nie jako rzeczy nowej, ale jako dobrodziejstwu Bożemu tak wielkiemu, że ilekroć na nie wspomnieć, zawsze mu się wewnątrz każdego z nas; a ktokolwiek jej nie dodziwić i podziwiać je potrzeba. Tak i my, chociaż od dzieciństwa wiemy, że w Przenajświętszym Sakramencie jest obecny żywy i prawdziwy Pan Jezus, przecież temu się dziwić nie przestajemy. I gdy Bóg da, dostaniemy się do nieba, chociaż już i tysiąc lat tam przebędziemy, nigdy to niebo nowem i podziwu godnem nam być nie przestanie.

„Oto ten jest położon na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą." Niemasz wątpliwości, bo jest artykułem wiary, że, jak mówi Pismo święte: Pan Bóg „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni, i przyszli ku uznaniu prawdy" i że „nie posłał Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń". Przecież Pan Bóg ludziom wolnej ich woli nie odbiera, i nikogo do nieba nie zmusza, chociaż je wszystkim na oścież otwiera, i więcej, niż my pojąć jesteśmy zdolni, czyni dla naszego zbawienia. Nie Pan Bóg temu winien, że tyle ludzi idzie na wieczną zgubę, ale ludzie sami sobie winni; tak jak i ten dzieciak niesforny, co mając zdrowe oczy, ale je dla głupiej swojej zachcianki zamyka — gdy w dół wpadnie, nikt mu nie winien, ale jedynie on sam sobie. Takich głupich i upartych dzieci, choć starych, niestety było i jest wielu w Izraelu, to znaczy, pomiędzy tymi, których Pan Bóg powołał do nieba. Są nimi szczególnie ci wszyscy, co albo dla uporu prawdzie Bożej, przez Chrystusa Pana objawionej, uwierzyć nie chcą, albo dla lenistwa swego lub dla lada doczesnych zajęć należycie poznać zaniedbują; tudzież ci, co mając i znając wiarę świętą nie postępują tak, jak on tego wymaga.

„Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą." Z powodu Pana Jezusa świat na dwa podzielił się obozy, jeden tych, co stoją przy Nim, drugi tych, co przeciw Niemu walczą; i tak jest teraz, i tak też będzie aż do skończenia świata, a raczej aż do dni Antychrysta, który za dopuszczeniem Bożem poruszy ziemię i piekło całe, żeby zawojować Kościół święty, czyli królestwo Boże na ziemi. Walka ta zapowiedziana była już w raju: „Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą; i między nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej." O tej walce często mówi Pismo św. starego Zakonu, ilekroć np. wspomina o synach Bożych a synach Belialowych. Walkę tę zaciętą i nieustającą, w której chodzi o chwałę Bożą, a zarazem o zbawienie nasze, bardzo wyraźnie przepowiada sam Pan Jezus, kiedy ostrzega uczniów swoich, że prześladowanie cierpieć będą dla Imienia Jego, i kiedy im mówi: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił." Apostołowie też często wspominają o tej walce, jaka wre między światem, ciałem i czartem z jednej strony, a między tymi wszystkimi, którzy „chcą pobożnie żyć w Jezusie Chrystu-

sie". Walka ta toczy się jedna na zewnątrz, druga znaje, najczęściej bywa to znakiem, że już poddał się wrogom Chrystusowym, i że mało, albo wcale nie dba o chwałę Bożą i własne zbawienie. Na zewnątrz była taka walka od czasów Apostołów przez trzysta lat aż do dni cesarza Konstantego Wielkiego, kiedy to usiłowano Kościół św. i wiarę Chrystusową utopić w krwi jej wyznawców, których w tym czasie więcej niż jedenaście milionów życie za Boga i wiarę położyło. Potem nastały herezye i odstępstwa rozmaite, któremi możni tego świata posługiwali się, żeby ujarzmić Kościół św. i nie dopuścić, żeby na Boga więcej się oglądano, niżeli na nich. Ta walka z herezyą po dni nasze nie ustała, ale trwać będzie aż do skończenia świata. Było tak, jest i będzie tak, że wciąż znajdywać się będą ludzie, co wymysły swoje przekładają nad słowo Boże, i co wbrew onemu słowu Pisma św., że „nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni", zwodzą ludzi płonnemi obiecankami swojemi, byle ich odwieść od Pana Jezusa i oblubienicy Jego, św. Kościoła katolickiego. Wewnątrz nas zaś odbywa się ta walka w trojakim głównie kierunku, o którym mówi Jan św.: „Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie; jeśli kto miłuje świat, niemasz w nim ojcowskiej miłości. Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota." Ktokolwiek ceni sobie dobrobyt więcej niż szczerą sumienność — kto rozkosze i przyjemności połączone z używaniem stawia po nad przykazania Boże i kościelne — kto wreszcie szuka chwały i wziętości u ludzi więcej niż chwały u Boga: taki niechaj wie, że do niego stosuje się owo straszne słowo Pana Jezusa: „Ktoć nie jest ze mną, przeciw mnie jest; a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza." Wglądnijże każdy w siebie, czy dla zasad i dla życia swego należysz do obozu Chrystusowego, czy też raczej do wojska Antychrystowego?

„I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione." Matka Najświętsza, dlatego, że najściślej jest zjednoczona z Panem Jezusem, koniecznie bierze udział we wszystkiem, co obchodzi Jego; jak w niebie podziela chwałę Jego, tak tu na ziemi podzielać musiała koniecznie ucisk i mękę Jego. Jeżeli zatem Pan Jezus, który najlepszym jest Synem, nie chciał oszczędzić Matce swojej, a to tak niewinnej i przeświętej, cierpienia, ale przeciwnie zrządził, że stała się Matką Bolesną, to w jakiemże świetle przedstawią się myśli serca twego, które przy najmniejszem cierpieniu skore jest do szemrania, i radeby bez cierpienia używać tu na ziemi, a o niebo wcale nie dbać?

„I była Anna prorokini... a ta wdowa... nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwą służąc Bogu we dnie i w nocy." Oto wzór wdowy, wolnej od obowiązków innych. Tak czynić powinni wszyscy, którzy mało mają zajęć obowiązkowych, i oddać się służbie Bożej w bogomyślności, umartwieniu i dobrych czyli miłosiernych uczynkach.

„A dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem." O tym postępie Pana Jezusa dobrze naucza św. Tomasz tak: „Dwojakim sposobem może kto rość w mądrości i łasce, że albo mu przybywa samejże mądrości i łaski — a o takim postępie u Pana Jezusa nie może być mowy; albo że kto w działaniu swojem okazuje coraz więcej mądrości i cnoty. Tak było u Pana Jezusa, który z wiekiem postępując w lata, objawiał zarazem coraz większą mądrość i zacność, prawdziwie zdumiewające."

X. J.

# Na święto Obrzezania Pańskiego.

## LEKCYA

z listu św. Pawła do Tytusa rozdział II. wiersz 11—14.

Najmilszy! Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał Samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, ażeby oczyścił Sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj i strofuj z wszelaką powagą.

## EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział II, wiersz 31.

A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano Dzieciątko: nazwano jest Imię Jego Jezus, które było nazwane od anioła pierwej, niżli się w żywocie poczęło.

# NOWY ROK.

Ściśle biorąc, Nowy Rok nie jest uroczystością kościelną, lecz cywilną, gdyż Kościół liczy swój rok liturgiczny, czyli święty, z pierwszą niedzielą Adwentu. Niemniej atoli w dniu Nowego Roku przypada i uroczystość kościelna, mianowicie: Obrzezania Pańskiego. Nie przeszkadza to również, że dzień ten i w charakterze Nowego Roku cywilnego Kościół uświęcił, jednocząc się modłami swemi z wiernymi, składającymi sobie wzajemnie życzenia „dosiego roku"

Termin rozpoczynania noworocznej rachuby z dniem 1 stycznia, przejął Kościół ze starożytnego prawa rzymskiego, które znowu ustaliło ostatecznie tę datę około r. 449 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. Nie wszystkie wszakże kraje chrześciańskie odrazu przystosowały się do tej daty, lecz obchodziły Nowy Rok już to w dniu Bożego Narodzenia, już to z dniem Zwiastowania, a nawet w dzień 1 marca, jak to było we zwyczaju u starych Rzymian, zanim dzień 1 stycznia obrali. Najwłaściwszem pewnie byłoby dla chrześcian, gdyby Nowy Rok święcili w Boże Narodzenie, jako pamiątkę zdarzenia wszechludzkiej doniosłości, któremu równego przedtem nie było i które stało się początkiem zbawienia świata. Że jednak Nowy Rok, jak już nadmieniliśmy, nie jest świętem ściśle kościelnem, i że przeto Kościół nie miał dostatecznego powodu, aby się na tym punkcie miał wyodrębniać od panującego w państwie rzymskiem zwyczaju, zatem zwyczaj ten przyjął, zwłaszcza, iż w dniu 1 stycznia wypada oktawa Bożego Narodzenia, a jednocześnie i pamiątka Obrzezania Pańskiego, spełnionego na Bożem Niemowlątku w ósmym dni po Jego Narodzeniu, stosownie do przepisu prawa Mojżeszowego. Przy tej też ceremonii, będącej Chrztu św. figurą, „nazwano jest imię Jego Jezus" (Łuk., II, 21). Jeżeli więc nie było powodu do nieprzyjęcia przez Kościół daty noworocznej, jaką zastał u pogańskich Rzymian, to z drugiej strony nie bez słuszności zaczynamy rok nowy Imieninami Pana Jezusa, iż to Imię Najświętsze i Najsłodsze otwiera szereg imion Świętych Pańskich, którzy się przez nie uświęcili. Zaznaczyć tu jednakże trzeba, że święto-

wanie Imienia Jezus przeniósł Kościół na niedzielę drugą po Trzech Królach, aby miało ono osobny dzień, w sposób szczególny sobie poświęcony; wówczas też dopiero roznoszone bywają po domach, podobnie jak wigilijny opłatek, kartki, z wypisanem na nich Imieniem Zbawiciela i datą, dla przybicia lub przyklejenia na drzwiach wejściowych mieszkania.

Rok stary kończy Kościół osobnem nabożeństwem, mianowicie wieczorną procesyą ze śpiewem „Te Deum laudamus" [1]), nazajutrz zaś śpiewa się w wielu kościołach hymn „Veni Creator Spiritus" [2]), na powitanie Nowego Roku i uproszenie u Boga łask wszelkich na cały okręg roku.

Oby się Wam, Czytelnicy, z Nowym Rokiem działo, jak wyraża książę poetów polskich, Jan Kochanowski, w kolędzie noworocznej:

„Tokie bądź chwała Panie wszego świata,
Żeś nam doczekać dał nowego lata;
Daj, byśmy się i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy, w niewinności żyli.
Łaska Twa święta niechaj będzie z nami,
Bo nic dobrego nie uczynim sami:
Mnóż w nas nadzieję, przysporz prawej wiary,
Niech uważamy Twe prawdziwe dary.
Użycz pokoju nam i świętej zgody,
Niech się nas boją pogańskie narody,
A Ty nas nie chciej odstępować, Panie,
I owszem, racz nam dopomagać na nie!
Błogosław ziemi z Twej szczodrobliwości,
Niechaj nam dawa dostatek żywności,
Uchowaj głodu i powietrza złego:
Daj wszystko dobre z miłosierdzia swego."

# Wśród zbójców czyli opieka Maryi.

(Ciąg dalszy.)

Dzisiaj jest to już wspaniała i artystycznie zbudowana kaplica u stóp zachodniego stoku pasma du Peux de la Faye przy trakcie z Provenchere do Peseux. Wysoka gotycka jej wieża strzela ostro zaokrąglonym szczytem w niebiosa i wzywa przejeżdżających przez uroczą okolicę Doubs na modlitwę.

Dzisiejsza kaplica składa się z dwóch części, które tworzą harmonijną całość. Pierwsza część tak zwana nawa, dość obszerna, zastawiona ławkami, w których zasiadają wierni podczas nabożeństwa; drugą zaś część stanowi presbiteryum, gdzie stoi ołtarz, na którym kapłan odprawia Mszę św. Sklepienie nawy jest błękitne i zasiane złotemi gwiazdkami. Ołtarz tuż przy skale, w której wykuta nyża wysokości 60 ctm., służy za podstawę dla obrazu.

Podobnie jak dawniejszą kapliczkę, zwłaszcza kiedy zagorzały Farel zamierzał wprowadzić w tej okolicy naukę Kalwina, bardzo często odwiedzali różni pielgrzymi, tak też i dzisiaj się dzieje. Mianowicie przybywają tu pątnicy z bardzo dalekich nawet stron, o każdej prawie porze roku, obarczeni troskami i wszelkiemi dolegliwościami duszy, które powierzają w gorących modłach Najśw. Pannie.

Niejedna matka przybyła do tej kaplicy prosić o łaski dla swej dzieciny. Też to dziewic wynurzało tu swe boleści i szukały pociechy dla swego serca! Ilu młodzieńców i starców prosiło o silną wiarę, ażeby mogli zwalczyć wszelkie pokusy i gwałtowne namiętności, któremi szatan miota, a którym tak łatwo uledz.

Urocze a zarazem ustronne położenie kapliczki było jakoby umyślnie na to stworzone, aby pociechy potrzebujące serce w tej ciszy i samotności mogło ściśle złączyć się w modlitwie z Bogiem i Najśw. Panną.

Kaplica ta, podobnie jak jaskółcze gniazdko u gzymsu, jest przytwierdzoną do skały, ciemnym mchem porosłej, i błyszczy wśród pól, otoczonych dokoła lasami. Zdala od zgiełku świata wzywa ten kościółek ludzi, aby zapomnieli w tym przybytku o gniotącym ich ucisku, a zarazem wskazuje im odwieczne prawdy, które człowiek tak łatwo zatraca w wirze światowym. Nawet tacy, którzy dawno przestali się modlić i są zupełnie oziębli dla religii, skoro staną na tem miejscu, uczuwają jakiś mimowolny pociąg do modlitwy.

Niejeden może całkiem obojętnie zbliżył się do kaplicy, a potem nie mógł się stamtąd oderwać, nie zmówiwszy wpierw choćby jednego pacierza.

Ktokolwiek na tem pobożnem miejscu podnosł serce do Boga i otrzymuje łaski, kto czci ten obraz tak hojnie użyczający błogosławieństwa, Matkę Bolesną i na Jej łonie spoczywającego Jedynego Jej Syna, który stał się ofiarą za grzechy ludzi, — ten z pewnością pojął znaczenie tajemnicze słowa królewskiego śpiewaka: »O jak błogie, o Panie, są Twoje przybytki. Jeden dzień przepędzić w bliskości Ciebie, więcej znaczy, niż tysiące dni w przybytkach grzeszników«.

VII.

— Panie naczelniku! Mogę na to przysiądz, że ona nie przeszła jeszcze przez te zarośla, gdyż była tak zmęczoną, że nie mogła żadną miarą iść dalej, i gdyby nie ten ciołek, Henryk, — to mówiąc, rzucił Lotaryńczyk nienawistne spojrzenie na swego druha, — byłaby teraz niezawodnie już w moich rękach.

— Do kaduka! Gdyby to kto słyszał, mógłby na pewne sądzić, żeście wszyscy całkiem niewinni, — mruknął bandyta. — »Lecz mówię wam, że jeżeli jej nie odszukacie, to was łotry, każę wszystkich powywieszać. Teraz zbadać te krzaki, ale, co widzę? Coś tam wisi u skały, jakby ślimak na pniu drzewa?

— To, co tam widać, — wtrącił Lotaryńczyk, przybliżywszy się nieco i szukając oczyma, o czem herszt myślał, — jest bardzo podobne do kaplicy, do której często prowadziła mię matka na modlitwę przed cudownym obrazem Matki Boskiej.

— A to ciekawe, — zaśmiał się drwiąco zbójca. — Widać, że Lotaryńczyk był kiedyś pobożnisiem.

Księżyc wychylił się na strop niebieski i oświecił światłem srebrzystem całe wnętrze kapliczki. Zaledwie opryszek skierował tam swój wzrok, gdy naraz krzyknął z radości:

— Hejże! Panie komendancie, proszę bliżej. Koledzy, szkoda szukać dłużej. Oto gniazdko, do którego wpadła nasza piękna ptaszyna. Nie źle, — rzekł do siebie, mając zamiar wtargnąć do kaplicy, lecz tymczasem może uciec jak sarna. To przecież niegrzecznie odbiegać swoich przyjaciół, nie powiedziawszy, dlaczego i dokąd.

— Panienko, bądź tak grzeczną wyjść do swych wielbicieli! Tylko żwawo, nie każ nam długo czekać.

---

[1]) „Ciebie Boga chwalimy" — hymn, przypisywany św. Ambrożemu i św. Augustynowi.
[2]) „Przyjdź, Duchu Stworzycielu".

Marya wyciągła błagalnie ręce do Matki Boskiej, nie ruszając się z miejsca i nie mówiąc ani słowa.

— Cóż to? Czy ja oczarowany? Kaplica otwarta, a ja błąkam się po wszystkich kątach, jak ślepy. Czy dyabeł harce ze mną wyprawia?

Nędznik klął i szukał wejścia, którego ani rusz znaleść nie mógł.

»Do krocset! — krzyknął starszy zbójca, który tu właśnie nadbiegł, — co to za komedye ze mną wyprawiasz? Słuchaj, Lotaryńczyku, jeżeli nasza świeczka się tu skryła, to lepiej ją trupem położyć, niż dalej ścigać.

— Jak się panu podoba, panie komendancie, próbuj pan; może się panu prędzej uda niż mnie! Co mię obchodzi, że mimo wszelkich starań nic zrobić nie mogę. Ludzi się nie lękam, ale walczyć z niewidzialnemi mocami, jakie tu są, może kto inny się podejmie.

Marcin Goupil zaśmiał się na całe gardło, a towarzysze, około niego zebrani, zawtórowali mu.

— Wolno się śmiać, — pomyślał w duchu Lotaryńczyk i odszedł na bok, nie rzekłszy ni słowa. Przyszły mu na myśl mimowoli wspomnienia z dawnej szczęśliwej młodości i żywo zarysowały mu się w pamięci. Ujrzał w duszy swojej niewinne młodociane lata; widział swą pobożną i poczciwą matkę, jak go jako dziecko, wodziła w to miejsce na modlitwę; znowu mu przyszły na myśl czasy dziecinne, jak je przyjemnie spędzał pod opiekę Najśw. Maryi, którą tak często odwiedzał, i dając folgę wewnętrznej sile, której się oprzeć nie był zdolen, padł na kolana i nagle w tem pobożnem wzruszeniu zrobił na sobie znak Krzyża świętego. Modlić się jednak nie potrafił, mimo że był tak wzruszony. Tymczasem dowódca z resztą opryszków na próżno usiłował wtargnąć do wnętrza kościółka, gdzie można opieka Bogarodzicy w tak dziwny sposób ocaliła nieszczęśliwe dziecię. W bezmyślnej wściekłości z powodu nieudałego zamiaru radzili nad tem, w jaki sposób najlepiej byłoby zburzyć kaplicę lub przynajmniej dostać w swe ręce ofiarę. Naczelnikowi bandy przyszła piekielna myśl do głowy. Szybko wyciągnął z za pasa jednego z swych towarzyszy pistolet naładowany i wypalił w kierunku biednego dziewczęcia. Zahuczało w kaplicy, i kawał tynku i gruzu odpadł z hukiem na posadzkę z sufitu, który wiekiem i wilgocią był nadpsuty. Marya Józefa Socier nie wydała jęgu ani drgnęła, jakby zemdlała.

* * *

A może kula ją przeszyła?

Sami zbójcy wzdrygnęli się i oniemieli.

— Tchórzliwa, podła hołoto! — ryczał Marcin Goupil, nie mogąc powstrzymać wybuchu wściekłości, — pomóżcież mi przecież zburzyć to gniazdo zabobonu, zamiast stać i rozdziawiać usta. Skoczyć po kamienie, po ogień, po co tylko chcecie, ażeby za jakąkolwiek cenę położyć koniec tym czarom.

Podobny do dzikiego, zwierza, który chciwy krwi spogląda na łup, obchodził w koło kaplicę. Wreszcie porwał ogromny kamień i całą siłą potężnego swego ramienia rzucił na kaplicę. Zagrzani tym przykładem inni, chwytali kamienie na kupie leżące, i z całej siły bili w starą kapliczkę, aż ją w końcu zamienili w gruz, w którym biedna dziewczyna grób swój znalazła.

Dumni ze swego brutalnego czynu i nasyceni zemstą, poczęli myśleć o odwrocie, gdyż zaczynało świtać, a we dnie musieli się lękać większej siły niż słabego dziewczęcia.

Józefa Tiebaut, chrzestna matka Maryi, nie zmrużyła całą tę noc oka.

Zaledwie zaczęła zasypiać, aż tu naraz budzą ją straszne zmory; we śnie widziała zbójców. Ze strachu włosy stanęły jej dębem. Zimny pot oblał jej ciało i prawie w nocy jeszcze zerwała się z łóżka, trzęsąc się jak liść osikowy.

— Co się mogło stać z moją chrzestnicą! Te słowa powtarzała ciągle, kiedy się ubierała.

— Mój Boże! Co ją tam spotkało? O, gdybym miała nogi zdrowe, jak przed dwudziestu laty, tobym pobiegła do jej sioła, ale w tym wieku trudno biedz, dobrze, że się wlec mogę.

Bez wątpienia byłaby się rankiem powlokła, gdyby ją byli domownicy nie powstrzymali od tego nierozważnego kroku. Skoro tylko jednak słońce zeszło, nic ją nie mogło powstrzymać.

— Czekać? Po co czekać? A może nie powróciła? O Jezu najdroższy! Pójdę, niech się co chce dzieje; muszę się dowiedzieć, czy przyszła. Jeżeli ją spotkam, to tem lepiej! Oby mi Pan Bóg dozwolił tylko zdrową ją odszukać! Ze wstydem muszę wyznać, żem wczoraj wieczorem była tak nieroztropną i pozwoliłam jej pójść samej; dziś już nic mię w świecie powstrzymać nie może. Muszę naprawić mój wczorajszy błąd, jeżeli tylko jest jeszcze czas.

Prędko, jak jej nogi pozwalały, ruszyła w drogę.

— Czyż ja temu nie będę winną, jeżeli się jej jakie nieszczęście wydarzyło, — jęczała staruszka żałośnie, chwytając się z rozpaczy za głowę. — W moim wieku powinno się być więcej rozważnym. Do ciemnej nocy trzymać siostrzenicę, chrzestną córkę, nad którą czuwać i nią się opiekować przyrzekłam przy Chrzcie św. Prawda, dodała, żem ją chciała odprowadzić, ale czym to zrobiła? Do tego takie straszne rzeczy dzieją się w kraju! Gdyby mnie się jakie nieszczęście przytrafiło, toby można powiedzieć: stary już do niczego, nie wielka szkoda, ale ona to prawie jeszcze dziecko. Nie, to naprawdę nie do darowania! O święta Panienko, żałuję za mój błąd.

Gorąca łza stoczyła się po jej pooranej twarzy. Rękawem otarła łzę i ciężko westchnęła.

Na drodze, naprzeciwko starego dęba, pod którym zieleniła się wydeptana i popalona trawa, przyszła jej myśl, że ktoś tu musiał kiedyś gotować strawę, bo do około leżą poogryzane kości.

— Boże, wszak tu leży chleb obłocony. Najprawdopodobniej musiał ktoś palić ogień, chociaż trawa tylko zaczerwieniona. Zapewne był tu jakiś pastuch, bo to ich zwykła psota.

Równocześnie znalazła resztki, wianka uwitego z róż.

— I wianek! A to co? Co widzę? To jest, ja się nie mylę, wianek mojej siostrzenicy. O nieba!... Podobny do tego, jakim jej darowała, gdy szła do pierwszej Komunii św.; białe i czerone perły; krzyżyk, bez wątpienia! O Najśw. Panno, co się tu stało? (Dokończenie nastąpi).

Nie trać nadziei w przeciwnościach, bo ani szczęście, ani nieszczęście nie jest wieczne.

Ojciec miłosierdzia zawsze jest do przebaczenia gotowy, jeżeli żal szczery u syna widzi.